



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.



W MAJU.

— Na co, dziewczeczko, zrywasz to kwiecie,
Co taki urok roztacza w świecie?
Czy przez pustotę może jedynie
Odbierasz życie biednej roślinie?
Czyli przez figle? o, dziewczę płocze,
Chcesz się kwiateczkiem pobawić trochę,
A gdy w twych rączkach więdnąć już zacnie,
Wtedy go pewnie rzucisz niebacznie?
— O! nie! ja na to zrywam te kwiatki,
By uwić wieniec dla Bożej Matki,
Przystroić obraz, gdzie przedstawiona
Królowa niebios z synkiem u Iona.
Wszak to Jój miesiąc maj pełen krasy,
„Miesiącem Maryi“ zwan po wsze czasy;

Co najpiękniejsze wtedy jest w świecie
To Jój się tylko należy przecie
I kwiatki, życie nosąc w ofercie
Pewnie się z tego ucieszą szczerze.

Helena Bojarska.

LIST Z WARSZAWY.

Drodzy moi, pisanie do was sprawia mi zawsze jak najżywszą przyjemność i pisywałam często, *bardzo* często; w każdym nieledwie numerze, gdyby nie brak miejsca na tak częste listy. Nie mogę wszakże ile razy coś mnie żywiej zajmie, wrażeniami temi z wami się nie podzielić. To też wyobraźcie sobie radość moją, gdy po odczycie, bardzo zajmującym dla wszystkich, którzy lubią kwiaty, a któż ich nie lubi? powiedziano mi w redakcyi: Napisz że o tym odczycie do *Wieczorów*, a nie ociągaj się z tem, boś gotowa zapomnieć połowy tego, co mówił prelegent! Nie zapomniałam jednak, zdaje mi się; lubię kwiaty i lubię zajmować się ich pielęgnowaniem, tylko nigdy sobie jeszcze nie zdałam tak dobrze sprawy z wpływem, jaki na usposobienie człowieka wywierają „Kwiaty w pokoju”.

Taki bowiem był tytuł pogadanki, którą rozpoczął pan Jankowski, znany w całym kraju znawca i miłośnik ogrodnictwa, szereg odczytów na dochód *Osad Rolnych*. Wiecie zapewne czem są *Osady rolne*? bezpiecznym, troskliwie strzeżonym schronieniem dla nieszczęśliwych dzieci, dla których schronieniem podobnem nie mogła być rodzina. Przykładem rodziców nie nauczeni uczciwości, pracy, poszanowania własności cudzej, do złego nieraz przez starszych namówieni, gdy popełnią czasem coś, co prawo uznaje za kary godne, odsyłani bywają chłopcy do *Osad rolnych*, gdzie ich uczą pracować i żyć uczciwie. Nie potrzebuję objaśniać, jak użytecznym jest zakład, w którym zamiast karać za zło popełnione, zapobiega się jego popełnieniu, powiem tylko, że *Osady rolne* potrzebują odwoływać się do ofiarności ogółu dla przysporzenia sobie

funduszu i że w tym to celu urządzone bywają co rok odczyty, na które zwykle uczęszczam.

Wielu już dowiedziałam się tam rzeczy ciekawych dla mnie i nowych, ale pierwszy to raz mi się zdarza, że usłyszana z katedry wiadomość tak się da w codzienną praktykę życia zastosować. Bo sami powiedzcie: któż nie hoduje kwiatów? i w suteranach i w pokojach i w salonach, wszędzie widzieć je można, a ja przyznaję, że korzystnie mnie uprzedza o mieszkaniach ubożuchnej izdebki widok starannie pielęgnowanej rośliny. Trzeba jednak umieć je pielęgnować, ku czemu p. Jankowski dostarczył pożytecznych wskazówek, wymieniając główne przeszkody do pomyślniej hodowli roślin w pokojach. Do nich należy zbyt wysoka temperatura naszych mieszkań również jak i gaz, którego wyziewy znoszą tylko bez uszczerbku na zdrowiu ogólnie znany „fikus” i *Aspidistra* zwana pospolicie rośliną blaszaną. Ciemno zielone, połyskujące jej liście w każdych warunkach żyć i rozwijać się mogą, co pozwala stawiać roślinę w takich kątach, gdzie zmarniałaby niepowrotnie każda inna. Kurz, którego tak trudno uniknąć należy także do wrogów pokojowej roślinności, to też radzi p. Jankowski, oddać jedno okno na wyłączny użytek roślin i oszkląć je od strony pokoju tak, aby tworzyło rodzaj szafki, zabezpieczającej rośliny od kurzu. Nie każdy jednak zdobyć się może na podobny wydatek stosunkowo dość znaczny, dobrze więc zrobi, jeżeli przynajmniej ustawi kwiaty na półeczkach przybitych z boku framugi okna.

Wiecie zapewne o tem, że lekarze zalecają sypiać w chłodnym pokoju; otóż, co zdrowo ludziom, to i roślinom na zdrowie wychodzi, dla tego że im to wytwarza warunki bytu zgodniejsze z przyrodzonemi, w naturze bowiem rośliny mają chłód po zachodzie słońca. Okurzanie lub obmywanie liści, umiejętne podlewanie doniczek kwiatowych, trzymanie kwiatów w doniczkach niepolewanych, jako łatwiej przepuszczających wilgoć, zastosowanie ziemi do gatunku rośliny oraz przysadzanie tejeż we właściwej porze, oto jeszcze warunki, które uwzględnić należy, chcąc mieć zdrowo i bujnie wyglądające kwiaty. Nic smutniejszego nad roślinę zaniedbaną, opyloną, obsiadłą przez mszyce lub inne pasożyty; świadczy ona o niedbalstwie właściciela, najczęściej zaś właścicielki, bo kobiety to zwykle dbają o przystrajanie mieszkania kwiatami. Kto jednak lubi patrzeć na nie, rozkoszować się barwami ich i zapachem, ten niech pamięta, że nie są to martwe cacka, ale istoty żywe, potrzebujące pilnych starań, za które odwdzięczyć się umieją bogactwem kwieciami, świeżą barwą liścia i bujnością wzrostu.

Prelekcyja p. J. najleniwszą pod słońcem panienkę zachęciłyby mogła do czynnego zajęcia się „kwiatami w pokoju”, ja wysłałam z ratuszowej sali ze zdwojonem zamiłowaniem tych niemych a po swojemu wymownych towarzyszy, opowiadających nam cudowne powieści o mądrej niezmienności praw, którym ulega tak cedr Libanu, jak i najpospolitszej trawki dzidziebelko.

I nie tylko ja jedna, ale uważałam nawet, że osoby starsze, które więcej wiedzą i więcej słyszały odemnie, słuchały jednak z zajęciem uwag i szczegółów wypowiedzianych z pamięci, bardzo pięknym językiem i w zręcznej a wytwornej formie. Jak zwykle, gdy prawdziwej przyjemności doznaję, żałowałam że nie było tu żadnej z was, które mnie darzyście bukietami hodowanych przez was kwiatów i wdzięczną jestem redakcyi, że mi pozwoliła pogawędzić z wami, bo prócz sprawozdania z odczytu, mam jeszcze podziękować wszystkim liściowym serduszkom za przysłane dla ubogich dzieci ubranie. Siostrzyczki moje, nie możecie mieć nawet pojęcia, jakie przez to wyświadczacie dobrodziejstwa biednym niemającym się w co odziać. Składki na kolonie letnie będziemy przyjmowali z wdzięcznością, bo to także jedna z nagłych potrzeb dziecięcych, ale ileż jest dzieci, które z tych lub owych względów nie należą do wyjeżdżających, a odzianymi być przecie potrzebują! Pamiętajcie więc o nich, wy, którzy rodzice dostarczają w miarę potrzeby odpowiedniego przez rok ubrania, przychodźcie z bratnią pomocą mniej szczęśliwym od siebie, bo i tamta dziatwa, nieznaną, ubo-

żuchną, bosą nieraz i głodną, należy także do „rodzinki” naszej, której całym sercem oddała się oddawna:

Gołąbka.

Z WYSPY ATLANTY

Wyczytała przez drobnowidz i przepisała

Zofia Urbanowska.

(c. d.)

— Powiedz mi Azbeście — zagadnąłem nowo poznanego kolegę, który mi się dość przyjemnym chłopcem wydawał — co to jest właściwie elektryczność?

Pazik popatrzył na mnie.

— Hm, a wiesz ty co to jest piorun?

— Piorun — odparłem — jest to coś, co wśród huku gromów spada na ziemię, uderza i zabija.

Azbest uśmiechnął się.

— Jest w przyrodzie potężna siła, która może wywoływać światło, ciepło i ruch — odpowiedział. — Błyskawice i pioruny są jednymi z najpowszechniejszych tej siły objawów. Ludzie, widzisz, ujarzmili te gromy i kazali im sobie usługiwać.

— Więc niby chcesz powiedzieć, że pan twój, Kryształek, kazał piorunom półmiski i dzbany sobie podawać i zapalać błyskawice na sukni swojej żony?

— Zapala je siła tajemnicza zwana elektrycznością, o której tyle tylko wiemy, że się objawia także błyskawicami; ale czem ona jest, tego ani ja, ani nawet rozumiejsi odemnie, wytłomaczyć ci nie potrafiam.

— W jakim więc sposób Kryształek zaprzęgił tę siłę do swoich posług, choćby tych które w tej chwili przy stole biesiadnym spełniać im także? Czy ją z chmur ściągnął?

— Nie ściąga się z chmur błyskawic, bo elektryczność jest nie tylko w chmurach, ale wszędzie, na każdym kroku. Krąży ona dokoła nas, choć jej nie widzimy. Pobudzić tę siłę bardzo łatwo, czy to przez pocieranie różnych przedmiotów, czy przez chemiczne oddziaływanie na siebie ciał różnych, na przykład nalewanie gryzących płynów na metale, wreszcie przez zbliżanie magnesów do zwojów drucianych. Objawia się ona przez wyskakujące iskry, lub rozżarzające różne ciała, płonie olśniewającym światłem. U nas, używają się do wytwarzania elektryczności, maszyny parowe. Obracają one ogromne magnesy, to jest takie żelaza, które mają własność przyciągania.

— Osoba królewiczowej nie jest chyba połączona z maszyną parową, bo widzę że porusza się zupełnie swobodnie — zauważyłem — a jednak błyskawice przebiegają po niej. Jakże to sobie wytłomaczyć?

— O, naturalnie że nie jest połączona bezpośrednio z maszyną — odrzekł Azbest — jestto inne zupełnie urządzenie, którego w tej chwili wyjaśnić ci nie mogę, bo to jeszcze tajemnica. Dowiesz się pod koniec uczy.

— Mówiąc o czynności nadwornego fizyka, przyciskającego guzik, powiedziałeś że wytwarza łączenie i przerywanie prądu. Alboż elektryczność ma jakie podobieństwo do potoku? Tylko wody i wiatry mają prądy.

— Ach, mój kochany, jakże nie nazwać jej prądem, kiedy ona z niesłychaną szybkością najdalsze przebywa przestrzenie, i żaden potok w tem jej nie sprostą, żaden ptak nie doścignie! Mówimy że wicher leci, a jednak on w porównaniu z elektrycznością, wlecze się żółwim krokiem; ona bowiem w mgnieniu oka niemal może okrążyć całą ziemię i dlatego kazano jej roznosić po drutach depesze. Gdy ona płynie po drucie, wtedy najłatwiej jest ją pochwycić i przeprowadzić.

— Zkądże można wiedzieć że to coś płynie, kiedy tego nie widać?

— Ale przekonać się o tem bardzo łatwo. Chcesz poznać te siły? Patrz, oto jedzie dzban złoty wzdłuż stołu:

dotknij ręką szyn żelaznych po których się toczy. Pan twój, Zielonko, właśnie sięga po owoc. Masz ku temu dobrą sposobność, podaj mu koszyk i dotknij nieznacznie szyny.

Zawahałem się na chwilę, ale nie chcąc uchodzić za tchórza, usлуchałem Azbesta; szybko wyciągnąłem rękę, przysunąłem królewiczowi koszyk z owocami, dotknąłem szyny i uczułem mocne targnięcie. Azbest i Viola rozśmiali się.

— Jestto niekoniecznie przyjemne — rzekł Azbest — a często niebezpieczne.

— Czy każdy kto się zbliży do królewiczowej Iskierki, doznaje takiego samego wstrząśnienia? — spytałem.

— Broń Boże — odrzekł — a toby dobre było! Prądy elektryczne, widzisz, wytwarzają się za pomocą przyrządu, który się nazywa stołem. Tutaj zatem...

Zatrzymał się, spozregłszy w porę że o mało nie zdradził tajemnicy, mającjej być odkrytą dopiero pod koniec uczt, i położywszy palec na ustach oddalił się.

Stałem zdumiony i nie wiedziałem co mówić do mnie Viola, bo jak też dziwnem było to co słyssałem i czego miałem widoczne dowody! W powietrzu, dokoła mnie krążyła siła tajemnicza, mocnemi dająca się uczuwać wstrząśnieniami, niewidzialna, a potężna i dająca się pochwycić. Siła ta rozporządzająca piorunami, spełniała korne posługi u stołu... I dreszcz mnie mimowolny przeszedł wobec tych potęg ukrytych, jakie Bóg stworzył. Ale jednocześnie poczułem szacunek dla umysłu ludzkiego, który potrafił siłę niszczącą zamienić na pracownicę i uczynić ją posłuszną swęj woli.

Oczy moje utkwione w wody jeziora, odbijające jak w zwierciadle część ścian groty i jęj sklepień, dostrzegły tam coś, co mi się wydało dziwnem, niewytłomaczonem. Spojrzałem w górę i zawołałem z cicha na mego przyjaciela.

— Viola! czy i ty widzisz na sklepieniu, ponad stołem biesiadnym, baldachim z róż?

Chłopiec podniósł także głowę, popatrzył i rzekł.

— Widzę.

— Łodygami trzymają się ściany tak mocno, jakby ztamtąd wyrosły, a przecież to nie może być, bo kwiat potrzebuje koniecznie ziemi, światła i ciepła, żeby mógł wyrosnąć i zakwitnąć. Nie słyssałem nigdy, żeby róże, wymagające szczególnej pod tym względem pieczołowitości, wyrastały wprost ze skały i jeszcze do góry nogami!

— Ani ja.

Uczta była wspaniała, z wszystkich trzech królestw przyrody złożona. Z minerałów, oprócz soli i wody, bez których żadne potrawy zwierzęce ni roślinne obejść się nie mogą, podano jeszcze inne: na złotęj misie leżały jakieś niekształtne, brunatne kawałki zeschnięj ziemi, podobne do placka z bardzo grubęj mąki, pieczonego na węglach. Królewicz Krysztalek wskazując na nie objaśnił, że ludy Patagonii w braku innego pożywienia jedzą czasami tę ziemię, będącą błotnistą wysuszoną gliną — a Zielonko dodał z pośpiechem, że jestto potrawa dobrze mu znana, ponieważ główną w niej przyprawę stanowią rośliny, tak zwane *Okrzemki*, *Diatomeae*; one to rosnąc na gliniastem bagnie, tworzą potem warstwę podobną do torfu i nadają właściwy smak glinie. Nikt jakoś nie miał ochoty skosztować tego patagońskiego przysmaku, tylko poseł chiński zjadł kawałek, bo też ten naród przyzwyczajony jest podobno do jadanía różnych obrzydliwości, jak owe grzyby na gąsienicach wyrosłe — które to niedawno otrzymał w darze Pióropuszek — jak gniazda jaskółcze, żaby i wiele innych wstępných dla nas rzeczy. Nikt też nie chciał próbować drugiego dania: pięknego, drobnoziarnistego zwiру, gorącą splukanego wodą, który podano w kryształowem naczyniu, ze złotą do nabierania go szufelką. Próżno gospodarz częstował i zachęcał, zalecając wielkie zalety higieniczne tego dania; próżno tłomaczył, że lekarze przepisują go nawet chorým, w niektórych dolegliwościach żołądkowych, jako środek ułatwiający trawienie; próżno dawał za przykład ptaki jadające drobne kamyczki, a cieszące się w ogóle, pomimo to, a może właśnie dla tego, wyborynym stanem zdrowia; próżno wreszcie sam z siebie dał przykład, połknąwszy sporą łyżkę — nikt nie miał ochoty go naśladować. Wszyscy woleli pokarmy zwierzęce i ro-

ślinne. Wysłuchano jednak z zajęciem opowiadania, w jaki sposób dwaj wielcy kucharze: mróz i woda, fabrykują tę higieniczną potrawę. Powtórzę i ja ten przepis dla czytelników Wieczorów rodzinnych, bo pewno go nie znajdą w żadnej kucharskiej książce:

Woda znajdująca się w szczelinach skalnych, marznie tam w zimie i rozsada skały. Bryły kamieni spadają do strumieni, gdzie kruszeją powoli na coraz mniejsze odłamy. Strumień je popycha z biegiem wody i niesie do rzek, które znowu oddają je morzu. Fale morskie kruszą kamyki, i miotając niemi bezustannie o wybrzeże, ścierają je na drobne ziarna. Podróż tych kamyczków z gór do mórz, mogłaby trwać bardzo krótko, ale zatrzymują je w drodze rozmaite przeszkody, więc czasem trwa lat tysiące. Z tego się pokazuje, że jestto potrawa niedająca się przyrządzić na poczekaniu.

Królewicz Pióropuszek wniósł toast na cześć wody jako znakomitego grot rzeźbiarza, a słowa te, ogień zapału roznieciły w gospodarza oczach.

— O! — zawołał — niech żyje ten cenny i niezbędny minerał! On nietylko pokrywa ściany jaskini wytwornemi rzeźbami, ale rozsada skały, marznąc w ich szczelinach.

— A to jakim sposobem? — zagadnąłem Azbesta.

— Bo woda zmarnięta powiększa o szóstą część swoją objętość — odpowiedział.

— Kamienie należą do najtrwalszych rzeczy na świecie — mówił dalej Krysztalek — a przecież woda je kruszy! Ona siłą swych strumieni obrywa głazy, obrabia je i niesie do morza; ona wyrabia muł z którego napowrót skały buduje; i choć bywa czasem tylko małą kropelką i cicho szemrzącym strumieniem, można o nięj powiedzieć że góry z niejmsza na miejsce przynosi. Jak krew ożywiająca nasz organizm, niesie ciepło i życie do wszystkich części ciała, tak massy wód w prądach oceanowych, chmurach i rzekach, żywią i ogrzewają całą ziemię. Ona spragnionemu człowiekowi gasi pragnienie, ona ożywczym deszczem spada na pola i daje im urodzajność. Niech będzie błogosławioną!

— Nie przeczę, że woda jest potężnym żywiołem i kruszy skały — odezwał się poważnie Zielonko — ale i moje rośliny to potrafią! Korzonki ich tak cienkie, że ledwie dojrzeć je można gołem okiem, wciskają się w szczeliny skał mocniej i lepiej niżby to uczyniły twoje kliny żelazne, a sok ich kwaśny posiada cudowną własność rozpuszczania cząstek mineralnych. Co zaś do dobroczynnego wód działania, to ono także tylko przy współdziałaniu roślin jest możliwe. Morze podczas burz wielkich, wyrzuca znaczną ilość piasku. Gorące słońce wysusza ten piasek; wówczas wielkie jego tumany pędzone wiatrem, tworzą wydmy — a oddalając się od wybrzeży, posuwają się zwolna ale ciągle w głąb kraju i zasypałyby zczasem pola, łąki, wieś całe, zamieniając je w pustynie, podobne do pustyni Sahara, gdyby nie moje rośliny! One to korzeniami swemi spajają lotne wydmy i zatrzymują je w pochodzie. One łączą z sobą ziarenka piasku i utrwalają je na miejscu. Twoja woda nie mogłaby tworzyć takich wytworných wapienných rzeźb stalaktytowych w jaskiniach, gdyby nie zdołała rozpuszczać cząstek mineralnych; a nie rozpuszczałyby ich w znaczniejszej ilości, gdyby rośliny gnijące nie dostarczały jęj dwutlenku węgla. Tym sposobem dopomagają one do tworzenia mineralnych osadów.

— Chcesz zatem powiedzieć że twoje rośliny budowały moje podziemne pałace? — odezwał się nieco dotknięty Krysztalek. — Nie sam wapien przeciw tworzy skały. Powstają one także z wybuchów wulkanicznych.

— Chcę tylko powiedzieć, że rośliny pomagały do przyzdobienia ich.

Żal mi się zrobiło Krysztalka. Tak się cieszył tym swoim podziemnym pałacem, taki był z niego dumny! a tu najprzód Pióropuszek ze swemi *otwornicami*, a teraz Zielonko z roślinami, rościli sobie pretensye do jego budowy.

— A ja wam powiadam, że wszelkie życie na ziemi utrzymują moje zwierzęta — odezwał się Pióropuszek — moje robaczki ziemne, *dżdżowniki*. One to wprowadzając ziemię do

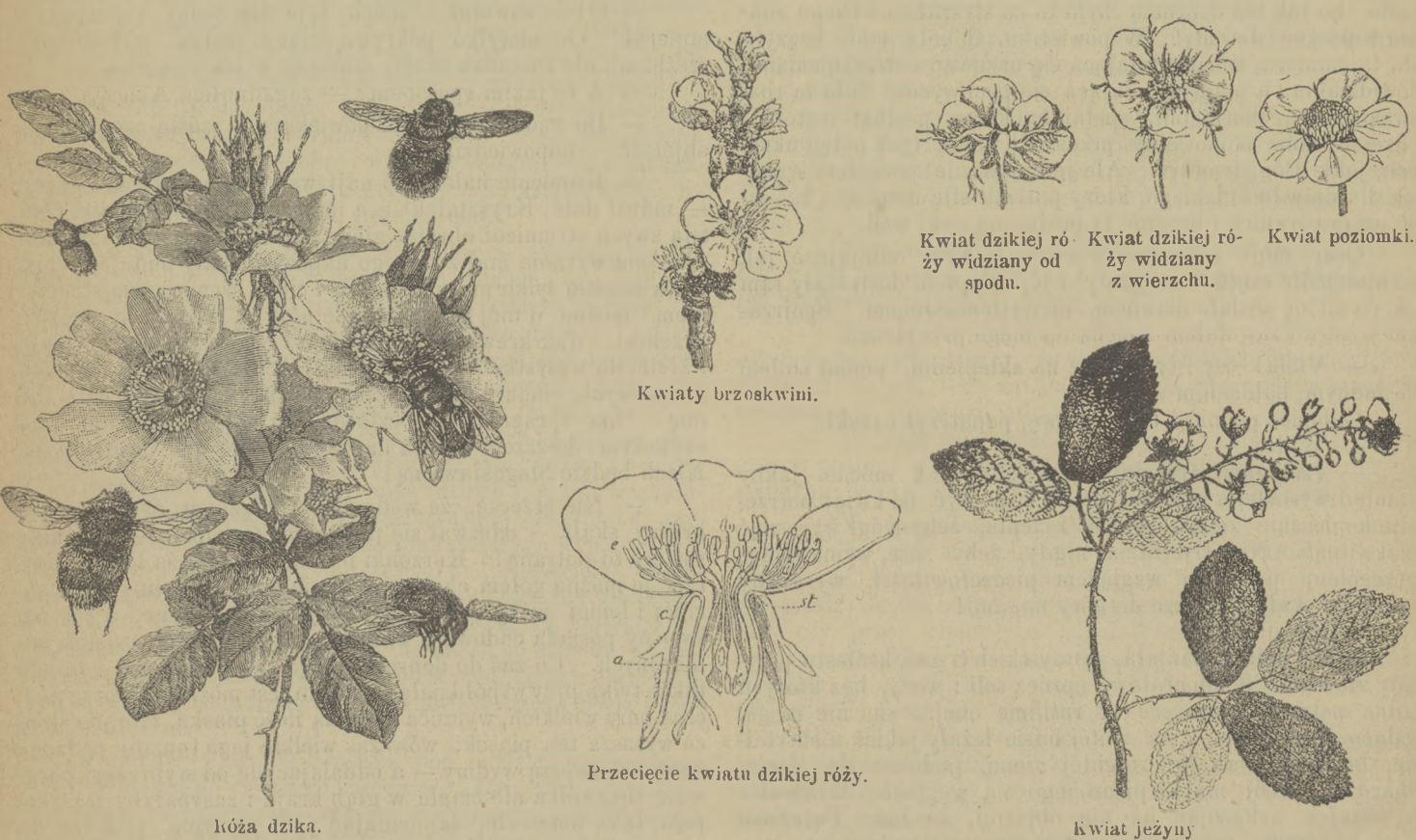
swych żołądków, rozdrabniają ją na najdelikatniejszy muł, pod wpływem soków żołądkowych. Praca ich jest niemniej ważną, jak praca rzek lub fal morskich. Woda deszczowa splukuje bezustannie urodzajne warstwy ziemi; zatem gdyby nie ustawiczna, użyźniająca praca tych drobnych pracowników, wody deszczowe wypłukałyby całą glebę, a rośliny Zielonki nie miałyby na czem rosnąć.

Tu zabrał głos milczący dotąd ciągle Abrakadabrus.

— Ziemia nasza przedstawia szczytki skał zwietrzałych skutkiem działania powietrza, deszczu, mrozu, korzeni roślin i pracy dżdżowników— wszystkie więc wasze trzy królestwa, miłośnicy królewicze, jednakowo przyczyniają się do utrzymania na niej życia. Wszystko co jest na świecie, opiera życie swoje na zniszczeniu. Gdyby skały nie wietrzały, rośliny nie mogłyby istnieć; one więc zawdzięczają swoje życie temu zniszczeniu, a za nami zwierzęta i ludzie. Zniszczenie, czyli rozkład jednej rze-

bogowie różę spostrzegli, wleli do jej kielicha nektar nadający zapach kwiatowi. Według podań greckich, królowa kwiatów zstąpiła na ziemię gdy pierwsza jutrzienka zaświtała i przemieniwszy się w różę, na zawsze pozostała na ziemi. Inne kwiaty królestwa Flory, bywały kolejno czczone i zaniebdywane, jedna tylko róża zyskawszy w najdawniejszych czasach uznanie, zachowała je do dnia dzisiejszego. W Piśmie Świętem nawet czytamy o „Tym, który sprawia że puszcza kwitnie jak różę”. W Księdze Mądrości znajdują się słowa następujące: „Namasćmy się kosztownem winem i olejkami i niezapomnijmy o kwiatach wiosennych, uwieńczmy się pączkami róży zanim zwiędną” — a w księdze Jezusa z Sirach¹⁾ napotykamy: „Słuchajcie mnie, wy święte dzieci i kwitnijcie jak róża rosnąca nad strumieniem polnym”.

Uważałem, że królewicz Zielonko i małżonka jego, przyjemnie byli zdziwieni wiadomościami starszego brata o róży,



czy, czyni możliwem życie drugiej; jestto niezmienny porządek na świecie. Niszczącej sile towarzyszy siła tworząca. Zwierzęta i rośliny rozkładające się, oddają napowrót powietrzu wszystkie pierwiastki jakie mu zabrały, ziemi oddają wszystkie zabrane jej materye, a jedne i drugie służyć będą znowu do życia innych istot, bo w naturze nie ginie nic, tylko się przetwarza. Każda istota żyjąca jest częścią ziemi, obdarzoną na chwilę życiem. To też Pismo Święte mówi: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz!”

Słowa te wypowiedziane głosem spokojnym, ale poważnym i uroczyście, głębokie sprawiły na obecnych wrażenie. Ciszka zaległa salę. Wzmianka o śmierci w tem świetnym gronie, wśród zabawy i przy dźwięku puharów, musiała wstrząsnąć każdego. Królewicz Kryształek chcąc złagodzić wrażenie słowami mistrza sprawione, wniósł toast na cześć róży w słowach następujących.

— Jeden z wielkich liryków greckich, Anakreon, zowie różę „najpiękniejszym z kwiatów, rozkoszą bogów, ulubienicą muz”. Utrzymuje ten poeta, że ona, i bogini piękności Venus, narodziły się jednocześnie z piany morskiej, i że gdy

i ujęci uprzejmością, jaką wypowiadając je publicznie, chciał im przez to okazać.

Kryształek mówił dalej.

— Jeden z najstarożytniejszych pisarzy, Homer, wspomina o róży w swęj Iliadzie i Odysei, a dwa tysiące lat temu jeszcze, poetka Safo²⁾ nazwała ją królową kwiatów. Jakiż monarcha na świecie może się pochlubić równie starym i równie świetnym rodowodem? Rzymianie i Grecy wieńczyli różami głowy podczas świąt Bachusa; różę składano na ofiarę bogom: Wenerze, jako bogini piękności, Kupidynowi, jako bożkowi miłości, i Jutrzence, jako bogini poranku czyli młodości. Panowie posłowie obcych narodów, co który z was wie jeszcze o różach?

Tu odezwał się poseł szwedzki, Oxenstierna.

— Składano także różę na ofiarę bożkowi milczenia.

1) Jezus z Sirach, żył na 200 lat przed narodzeniem Chrystusa. Napisał jedną z ksiąg Starego Zakonu.

2) Najslawniejsza z poetek greckich, ur. około r. 612 na wyspie Lesbos; sławiono ją w starożytności jako dziesiątą muzę.



Wniebowstąpienie Pańskie.

...Nie wasza jest rzecz znać chwile i czasy, które Ojciec w swój władzy położył; ale weźmiecie moc ducha Ś-go, który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami aż na kraj ziemi. A to rzekłszy, gdy oni patrzyli, podniesion jest, a obłok wziął go z oczu ich...

Lekcja z dziejów apostołskich w rozdziale I na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

W północnych krajach istniał niegdyś, dziś już zarzucony zwyczaj, zawieszania u sufitu ponad stołem biesiadnym, białych róż, gdy to o czym w zgromadzeniu mówiono, miało pozostać w tajemnicy. I można było wtedy ufać, że nikt z obecnych nie dopuści się zdrady, choćby biesiadnicy nawet pili bez miary.

Umilkł, a z kolei odezwał się poseł włoski, Olivetto:

— Żadna uczta u Rzymian nie mogła się obejść bez róż: stawiano je na stole, wierząc że one zabezpieczają od upajających skutków wina; rozrzucano je wszędzie, sypano nawet wonne listki do napoju. Swetoniusz, historyk rzymski¹⁾ podaje, że Neron do jednej tylko uczty, wydał na kwiaty cztery miliony sestercyi²⁾. Róże służyły do zabawy, zdobiły ołtarze i wieńczyły czoła zwycięzców.

— Gdy królowa Egiptu Kleopatra wydawała ucztę dla wodza rzymskiego Marka Antoniusza — odezwał się poseł egipski, Ibrahim basza — sala jadalna była na łokieć grubo zasłana różami, a nad tą warstwą kwiatów rozciągnięto siatkę, żeby uginając się zastępowała podłogę i róże nie przeszkadzały chodzić.

— Wasza Królewiczowska Mość raczyła się wyrazić, że róże zawsze cieszyły się dobrą sławą — odezwał się poseł francuzki, Chalaput — niestety, muszę temu zaprzeczyć. Jako współtowarzyszki zbytku, utraciły ją tak dalece, że nawet książęta kościoła zakazywali składać je na grobach, jako miejscach świętych, a Klemens Aleksandryjski³⁾ ogłosił za grzech zdobienie się różami, ponieważ Chrystus cierniem był wieńczony. Później dopiero niechętnie usposobienie dla róży zniknęło, bo też jeżeli była przyczyną zbytków, ludzi należało za to winić, a nie kwiaty; w XVI wieku biskup z Noyon, Święty Medard, ofiarował wieniec z róż dziewicy odznaczającej się największą cnotą.

— A Papięże najgorliwszym córkom kościoła przeznaczali w nagrodę złote róże — dodał Olivetto. — Niedawno otrzymała taką różę królowa Krystyna hiszpańska.

— Jakiegokolwiek bądź były dzieje róży w kronice świata — rzekł powstając z kielichem w rękę Krysztalek — nikt nie odebrał jej berła królewskiego. Dostojni, szlachetni biesiadnicy! wznoszę toast na cześć królowej kwiatów, na cześć téj, którą brat mój ukochany wybrał sobie za godło. Niech kwitnie po wszystkie czasy, niech zdobi mieszkania ludzkie, niech wnosi do nich pogodę i wesele, niechaj rozjaśnia twarze i mówi pięknosciami swoją o dobroci i wielkości Boga, niech wreszcie ozdobi stół nasz w téj chwili i napełni tę grootę rozkoszną wonią!

Tu jakby na dany znak, wonny baldachim który widziałem wiszący u sklepienia, spadł na nas deszczem kwiecistym. Róże pokryły stół, obsypały biesiadników, a wiele ich legło na ziemi. Jedna wpadła w puhar królewicza Zielonki w chwili gdy niósł go do ust. Ja, co bacznie śledziłem od czasu do czasu zachowanie się nadwornego fizyka, zauważyłem, że w chwili gdy Krysztalek kończył swoją mowę, nacisnął tajemniczy guzik. Powiedziałem to Violi.

— Ach, rozumiem teraz — rzekł do mnie — te kwiaty przytwierdzone do żelaznych łądzynek, przytrzymywała przez cały czas siła elektromagnetyczna; gdy zaś przerwano strumień, spadły.

Przepyszne były te róże które zasypały stół biesiadny, a spadło ich tak wiele, że pływały nawet po jeziorze. Były tam białe, blade różowe, szkarłatne i tak ciemno-czerwone że wydawały się prawie czarnemi, a płatki ich do złudzenia przypominały aksamit; były żółte i różowo-złociste, zwane herbacznymi, były też i zwykle polne — a przypadkiem widocznie zamieszły się pomiędzy nie, ładne różowe i białe kwiatki niektórych dobrze mi znanych drzew owocowych. Dzika róża upadła właśnie u stóp moich: podniosłem ją i zajrzałem ciekawie do jej kielicha.

— Badasz wewnętrzną budowę róży — odezwał się do mnie Viola — masz słusność mój drogi. Nietylko jest ona najpiękniejszym z kwiatów, ale najbliżsi jej krewni, są wielce pożytecznymi dla człowieka roślinami.

— Jakiż pożytek może być z róż, oprócz przyjemności — szepnąłem — chyba ten że ludzie wyrabiają z nich perfumy i zaprawiają ich zapachem słodczyce.

Służba roznosiła właśnie różane sorbety.

— Nie wydawał się nawet że nie wiesz o tych pożytkach — odrzekł Viola — i że nie znasz charakterystycznych cech głównych tego kwiatu, boby ci to za złe na dworze naszym wzięto. Przebywać w Różanym gaju, a o róży nie wiedzieć nic, powiedz sam że jest to co najmniej dziwne.

I zniżając głos, dodał.

— Kielich miewa pięć działek, pięć jest także płatków w koronie.

— Jakto? tylko pięć? A te prześliczne stulistne róże, których tyle leży na stole!

— O, to są piękne potwory. Chcąc poznać prawdziwą różę, trzeba poszukać dzikiej, rosnącej na brzegach lasów i na polach, takiej właśnie, jak ta którą trzymasz. Płatki w innych kwiatach przytwierdzone zwykle do jajecznika, bądź u góry, bądź u dołu, w róży zawsze są przyczepione do szyjki, czyli do otworu kielicha, tak jak pręciki których jest rzadko kiedy mniej niż dwanaście, a najczęściej tak wiele, że ich już nawet nie liczą. Nic stałego niema co do liczby słupków, nie także co do formy zawiązka owocowego, czyli jajecznika; bo ten jajecznik staje się albo owocem mięsistym z pestką, jak w brzoskwini, śliwce, wiśni, moreli; albo o pięciu ziarnach, jak w jabłku, gruszcze; albo też o ziarnach bardzo licznych, jak w poziomce, truskawce, jeżynie; albo też staje się zbiorem ziarn suchych jak w Spirei, nazywanej królową łąk.

— Ach Viola, Viola! ty sobie chyba za mnie żartujesz! Brzoskwinia, wiśnia, poziomka, jabłko, te smaczne, a tak niepodobne do siebie owoce, to mają być róże? Chyba zawiele wina wypiliśmy i pomieszało ci się w głowie!

— Janku, wszystkie rośliny które ci tu wymieniłem, jako proste krzewy albo drzewa, są siostrami róży i dla tego botanicy nadali im nazwę rodzinną różowatych, rosaceae.

— Siostry róży — myślałem — jakie ten Viola ma czasem trafne, a malownicze porównania!

— Ta dzika róża którą trzymasz w ręku, jest jedyną różą prawdziwą.

— Więc tamte są fałszywe?

— Nie fałszywe, ale zwyrodniałe. Jest rzeczą prawie pewną, że róża która miała tylko pięć płatków, przez staranną uprawę ogrodników otrzymała tak wielką ich liczbę. Pręciki jej liczne zamieniły się na płatki; dochodzi do tego, że kwiat wcale, albo prawie wcale nie daje ziarenek.

— Dla czego?

— Wiedziałem że mnie o to zapytasz. Gdy na wiosnę widzisz drzewo jabłoni tak gęsto obsypane kwiatem, że jak bukiety olbrzymi wygląda, wnosisz z tego że w jesieni będziesz miał dużo owoców. Nieprawdaż?

— Naturalnie — odrzekłem przypomniawszy sobie piękny duży sad w Dębowej Woli, a w nim jabłoni pod którą często zbierała się na łąwce cała rodzina.

— Więc kwitnienie jest dla ciebie zapowiedzią owocu. Ale posłuchaj: poznałeś już niejedną roślinę i wiesz że w każdym kwiecie znajduje się jeden lub więcej jajeczników, dźwigających na sobie jeden lub więcej słupków, które przemieniają się następnie w owoce rozmaitych kształtów. Czy jednak wiesz do czego służą owe słupki, ukazujące w koronie swoje maczugi lub widełki?

— Wiem: pręciki w torebkach swych zawierają pyłek nasienny, i pyłek ten musi koniecznie upaść na powierzchnię lepką zakończenia słupka, czyli tak zwanęj blizny, żeby zawiązał się owoc; inaczej ziarenka w jajeczniku pozostają martwe.

— Ale nieraz się zdarza, że słupki bywają wyższe od pręcików, z których też pyłek nie mógłby się na nie dostać, gdyby Bóg wiać nie kazał wiatrom, które pyłek ten rozwiewa-

1) Żył za panowania Wespazjana, pisał życiorysy cesarów.

2) Około dwudziestu tysięcy rubli na dzisiejszą monetę.

3) Jeden z najznakomitszych Ojców kościoła, filozof i poeta.

jąc niosą go na blizny słupków, i gdyby nie kazał owadom szukać w kielichach kwiatów słodkiego miodu. Roznoszą one pyłek jeszcze lepiej niż wiatry, bo chodząc między pręcikami, potracają je; pyłek spada na ich skrzydełka i nóżki, a potem z nich dostaje się na słupki. Królewicz Kryszałek wygłosił hymn pochwalny na cześć róży; ale pytanie czy jej piękność, jak również piękność innych kwiatów i ich woń, nie istnieje raczej dla zwabiania owadów, niż dla przyjemności ludzi!

— Ależ nie powiedziałeś mi jeszcze, dla czego kwiaty pełne pozbawione bywają owocu?

— Rzecz prosta: pręciki ich zamieniły się na płatki; skutkiem tego owady najgorliwiej nawet pracujące w ich kielichach, nie mają co otrząsać. Czy znasz owoce róży? mają one kształt ampułek pięknej koralowej barwy, a ziarna ich są kosmate.

— Znam doskonale; u nas zowią je głogiem.

(d. c. n.)

KRÓLOWA SZWEDZKA.

Opowiadanie **Teresy Jadwigi.**

(Dalszy ciąg).

Wprawdzie Jan, gdy wówczas na wyspie zgięła kolano przed okrutnym strażnikiem i prosiła go, by dworzanom jej pozwolił dopłynąć do brzegu wyspy, uczynił jej potem wymówkę, iż nie umie cierpieć z godnością, lecz pokora jej dobre następstwa przyniosła wówczas, król Eryk przychylił się do jej życzeń, więc i teraz nie wahałaby się chwili i padłaby do nóg Erykowi. Lecz, niestety, król szwedzki nie odwiedzał jej wcale, dla czego, nie wiedziała. Czy knuje jakie złe zamiary względem jej męża, czy dręczy go może i lęka się wyczytać wymówkę z jej oczu, pytała sama siebie, czy chory jest, bo nie tajemem to było nikomu, że Eryk ma nerwowe cierpienie i czasami popada w szaleństwo.

Zmrok powoli komnatę zalegał, Katarzyna nie przerywała rozmyślań, a z każdą chwilą ciężej jej było na duszy.

Wtem w przyległym pokoju dały się słyszeć czyjeś kroki, ocknęła się księżna.

— Może to Eryk idzie — szepnęła do Dorotki i obie posłały wzrok pełen niepokoju w stronę, skąd czyjeś kroki dobiegały; zbliżały się one coraz do nich, bo coraz głośniejsz dźwięczały; nagle ucichły, ktoś widocznie zatrzymał się za firanką wnijsię kryjącą, po chwili firanka się odchyliła, czyjaś dłoń niewidzialna ściągnęła ją w fałdy i kilku mężczyzn ukazało się w progu, lecz Eryka nie było pomiędzy nimi. Był to dworzanin Eryka, szafarz królewski, a z nim pachołcy, którzy nieśli za nim obiad dla Katarzyny; złożywszy głęboki ukłon księżnie, dworzanin kazał pachołkom postawić na stole srebrne misy z pieczonem mięsiwem, oraz z rozmaitemi specyałami, poczem chciał się oddalić, gdy Katarzyna gestem rozkazującym zatrzymała go.

— Chcę wiedzieć, co porabia mój małżonek — rzekła — szafarzem królewskim jesteś, widzisz króla Eryka, musisz słyszeć o księciu Janie, więc powiedz mi, czy on w więzieniu, czy na wygnaniu, czy żyje, czy zdrowym jest?

Lecz dworzanin Eryka zgiął się tylko pokornie przed rozdrażnioną kobietą.

— Spełnić twego życzenia, księżno, nie mogę — rzekł — bo król mój zabrania nam mówić o księciu Janie.

— Czy chce, bym z bólu, z rozpacz i niepokoju skonała — wybuchła Katarzyna.

— Uwolnij mnie pani od rozmowy tej treści, bo mógłbym gniew króla mego ściągnąć na siebie — rzekł.

— Lękaś się o księciu mówić, więc mi powiedz, kiedy z królem widziećbym się mogła — błagała teraz Katarzyna.

— I na to pytanie odpowiedzi dać nie mogę.

To powiedziawszy dworzanin cofnął się ku drzwiom, za nim śledzą. Katarzyna padła na kolana zgnębiona i płakać

poczęła, obiad stygł, ona nie myślała siadać do niego; próżno Dorotka ją prosiła, by cośkolwiek zjadła, próżno młode Szwedki, którym żal jej było, pocieszały ją, mówiąc, że nic złego nie słyszały o księciu Janie, że gdyby go dręczono w więzieniu, opowiadano o tem na zamku, Katarzyna nie odpowiadała im, jak gdyby ich nie słyszała; przestała wprawdzie płakać, lecz ukrywając twarz w dłoniach siedziała milcząca, nieporuszona, pogrążona w rozpacz. Mrok już zapadał, gdy znowu poza drzwiami dały się słyszeć czyjeś kroki, tym razem nie uczyniły one wrażenia na nieszczęśliwej; zwykle o tej porze przynosili jej dworzanie wieszak, pewną była, że ją niosą, nie ruszyła się przeto z miejsca, nie odsłoniła twarzy. Opona kryjąca drzwi podniosła się i znowu kilku mężczyzn stanęło w progu komnaty książęcej, jeden wyprzedził innych, a był on najwspaniałej przybrany, od złota i klejnotów mieniły się jego suknie, lecz była to postać dziwnie odrażająca: na chudej, czarnej jego twarzy srogość zwierzęca się malowała, wzrok miał dziki, błędny, ruchy niepokojne; za nim postępowało dwóch dorodnych młodzieńców, trudno było określić czem przypominali oni idącego przed nimi, jednakże coś było wspólnego w rysach tych trzech twarzy; o parę kroków za tymi trzema krokami uroczystym postępowało dwóch pachołków, którzy nieśli obrzucenie siedmioramiennymi świecznikami. Blask świec woskowych rozproszył zmrok panujący w tej komnacie i zbudził z zadumy Katarzynę, podniosła z wolna smutny, jeszcze wilgotny łzami wzrok na wchodzących i raptem, jakby iskra elektryczna ją uderzyła, powstała z krzesła i wyprostowała się jak struna.

— Król Eryk — szepnęła błędnie i naprzeciw wchodzących postąpiła.

— Król Eryk przychodzi pozdrowić siostrę króla Zygmunta — odezwał się ten, co przodem postępował.

To powiedziawszy zbliżył się do Katarzyny i złożył przed nią ukłon.

— Przychodzi ją pozdrowić i zapytać, czy w zamku jej nie brakuje czego królownie — ciągnął dalej — czy ma wszystkiego podostatkiem.

— Czy ma wszystkiego podostatkiem? — drżącym powtórzyła głosem Katarzyna, wpatrując się błagalnie w twarz stojącego przed nią. — O królu Eryku! Katarzyna ma podostatkiem jadła i picia pod dachem twego zamku, ma podostatkiem wygod i przepychu, nie brak jej wesołych towarzyszek, nie brak pieśni, muzyki, słońca, lecz brak jej swobody, bo nie wolno jej przestąpić tego pokoju; nie wolno widzieć tych, za któremi tęskni jej serce.

Błysk gniewu strzelił z oczu Eryka, spuścił wszakże powieki, by go nie dojrzała Katarzyna.

— W mocy królowej zdobyć tę swobodę — odparł chyłąc głowę — niechaj powie: „zgadzam się”, a nie tylko swobodę posiędzie, ale i władzę, zostanie jedną z potężniejszych monarchiń tej ziemi... Niechaj powie: „zgadzam się”, a ja pierwszy uderzę przed nią czołem.

Katarzyna słuchała ze zdumieniem zmieszaniem z przestraszeniem, jeszcze w Abo opowiadał jej, że Eryk cierpi na pady szaleństwa, była pewną, że jest w tej chwili nieprzytomny.

— Lecz na cóż się mam zgodzić? — spytała wreszcie.

— O twoją rękę, królowno, prosi jeden z potężniejszych monarchów — począł znowu Eryk — posłowie jego lada dzień przybyć mogą do Sztokholmu, by tobie tę prośbę przedstawić.

Katarzyna cofnęła się kilka kroków, bladą jej twarz szkarłatny rumieniec oblał, hardo, dumnie podniosła głowę.

— Król szwedzki zapomina, że mówi do żony brata swego Jana — rzekła, mierzając Eryka wzrokiem obrażonym.

— Braci mam tylko dwóch — ryknął Eryk — Jan to zdrajca, to bratobójca, on spiski knuje na moje życie, on zbrodniarz, on w więzieniu, on z pod prawa wyjęty, jego niema w liczbie moich poddanych, śluby twoje rozwiązane, królowno, tyś wolna.

— Milcz! — zawołała Katarzyna — milcz! nie obrażaj Boga takimi słowami; więc dlatego, że on nieszczęśliwy, ja

go rzucić mam... Niedoczekasz, bym tak nisko upadła. Poślubiłam brata twego, królu, w obec Boga, póki on żyw, póty nie opuszczę go...

Przy ostatnich słowach gniew jęj stopniał, oczy łzami świeżemi zaszyły, podniosła znowu błagalne wejrzenie na Eryka.

— A ciebie, miłościwy królu, błagam, pozwól mi dzielić z nim więzienie — poczęła tonem pokornym. — Za nic ja mam sobie wygody, zbytki, jakimi mnie twoja łaska otacza, za nic wszystkie dobrodziejstwa, gdy go przy mnie niema... Pomnij, panie, na królewskie moje pochodzenie, na wychowanie chrześcijańskie, inaczej mi postąpić nie wolno, godność moja nakazuje mi być równie wierną w nieszczęściu, jako w szczęściu wierną byłam małżonką...

Eryk chmurnem wejrzeniem zmierzył płaczącą kobietę, chwilę milczał, zdawał się namyślać co postanowić, nakoniec rzekł:

— Bodajes nie pożałowała twój prośby, chciałem twego szczęścia, odpychasz je dobrowolnie, wola twoja spełnioną będzie, niechaj brat twój, królowo, i siostry twoje na mnie wszakże nie płaczą, bo nie ja chcę cię więzić...

To powiedziawszy odwrócił się od bratowej i ku drzwiom się skierował, za nim bracia jego i pacholcy. Ciężka firanka zasłoniła ich niebawem, mrok ogarnął komnatę, Katarzyna rzuciła się na krzesło i twarz w dłoniach ukryła, u nóg jęj siadła Dorotka, przy oknie skupiły się inne dziewczęta tu obecne, żadna z nich nie śmiała przerywać smutnych rozmyślań księżnej, Dorotka śledziła w cieniu zapadającego wieczora, czy pani jęj nie płacze, tamte szeptały z sobą, cicho ubolewając nad dolą nieszczęśliwej. Tak zbiegło kilka godzin, wśród ciszy tu panującej obił się naraz o ściany komnaty krzyk koguta, który z dziedzińca zamkowego tu doleciał, a z krzykiem tym rozległy się jednocześnie czyjeś kroki w przyległej komnacie. Dreszcz strachu przebiegł dziewczęta, północ już była, przytuliły się jedna do drugiej, Dorotka schwyliła za suknię księżnej, jedna Katarzyna żadnego wrażenia nie doznała, ona zdreptała z bólu po widzeniu się z Erykiem. Kroki się zbliżyły, czyjaś dłoń odchyliła firankę i znowu do komnaty weszło kilku mężczyzn... Tym razem byli to wszyscy ludzie zbrojni, miecze mieli u pasa, jedni halabardy w ręku, inni pochodnie, które krwawym światłem oblały komnatę, jeden zaś pęk kluczy miał u pasa, ten przewodniczył zbrojnej drużynie.

Wszedłszy do komnaty, ustawili się dwoma rzędami, poczem przewodniczący postąpił ku Katarzynie, i pokłon jęj złożył.

— Król Eryk rozkazał, aby księżna poszła tam, gdzie ją powiedziemy — rzekł głosem zimnym i surowym.

(d. c. n.)

Odpowiedź na pytanie w N-rze 11 Wiecz. Rodz.

Ciężar, przyciskający nas wszystkich, jest powietrze, którego słupek od 8-u do 10-ciu mil wysoki, przygniata każdego człowieka, zwierzę i wszelkie przedmioty, znajdujące się na ziemi; jeżeli zaś nie czujemy tego ciężaru, to jedynie dla

tego, że jednakowa masa powietrza ze wszystkich stron nas uciska i utrzymuje nas tym sposobem w równowadze.

11 letnia Jaskółka z nad Wilii.

SZARADA.

Nie brak pięknych kwiatów na szerokim świecie,
Wśród pól, łąk, ogrodów, czy też te znajdziecie,
Z których każdy stąd się nadewszystko chlubi,
Że tem żyje właśnie, co rośliny gubi.
Bo nie z pola, łąki, lasu ni ogrodu
Ród swój wyprowadza, ale — z bryły lodu.

LAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

dla Maryni M. z Borowicy od Pokrzywy wołyńskiej z nad Horynki.

Z następujących sylab: A — bi — ca — cyr — lów — de — dia — dy — dy — i — i — ford — kar — kieł — kre — le — loo — siek — me — mo — na — na — za — nał — nes — ni — bu — ny — o — ra — rew — ru — ste — kir — szno — śmior — ter — trze — i — u — wa — wad — wa — kwiał — ru — chim — rus — ter — ra — ułożyć wyrazy: 1. Miasto nad Białą. 2. Gatunek mięczaka, z rodziny zwierzkrzewów. 3. Bogini grecka. 4. Miasto w Irlandyi. 5. Rzeka w Indyach Wschodnich. 6. Król Lidyi. 7. Stopień w hierarchii kościelnej. 8. Mięczak. 9. Dopływ Wisły. 10. Sławny mówca grecki. 11. Drogie kamienie. 12. Miasto w Egipcie sławne bitwą Fran. z Anglią. 13. Miasto w ks. Poznańskim. 14. Miasto w Kroacyi. 15. Miejsce pamiętne przegraną Napoleona. 16. Stepy w Turkestanie. 17. Narzędzie geometryczne. 18. Rzeka w Niższej Gwinei. Początkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko poety XIX wieku, a końcowe w tym samym kierunku całkowity jego pseudonym.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 17-go.

Zagadki rebusowej: O — A — z — E.

Lamigłówni sylabowej:

1. Heliotrop. 2. Ebro. 3. Negropont. 4. Rogoźno. 5. Yp. 6. Karakorum. 7. Sosnowice. 8. Izmael. 9. Ekaterynburg. 10. Niortaise. 11. Kurów. 12. Isère. 13. Egzaminując. 14. Wiskitki. 15. Insbruck. 16. Cesarz. 17. Zacatecas.

Henryk Sienkiewicz, Szkice węglem, Potop.

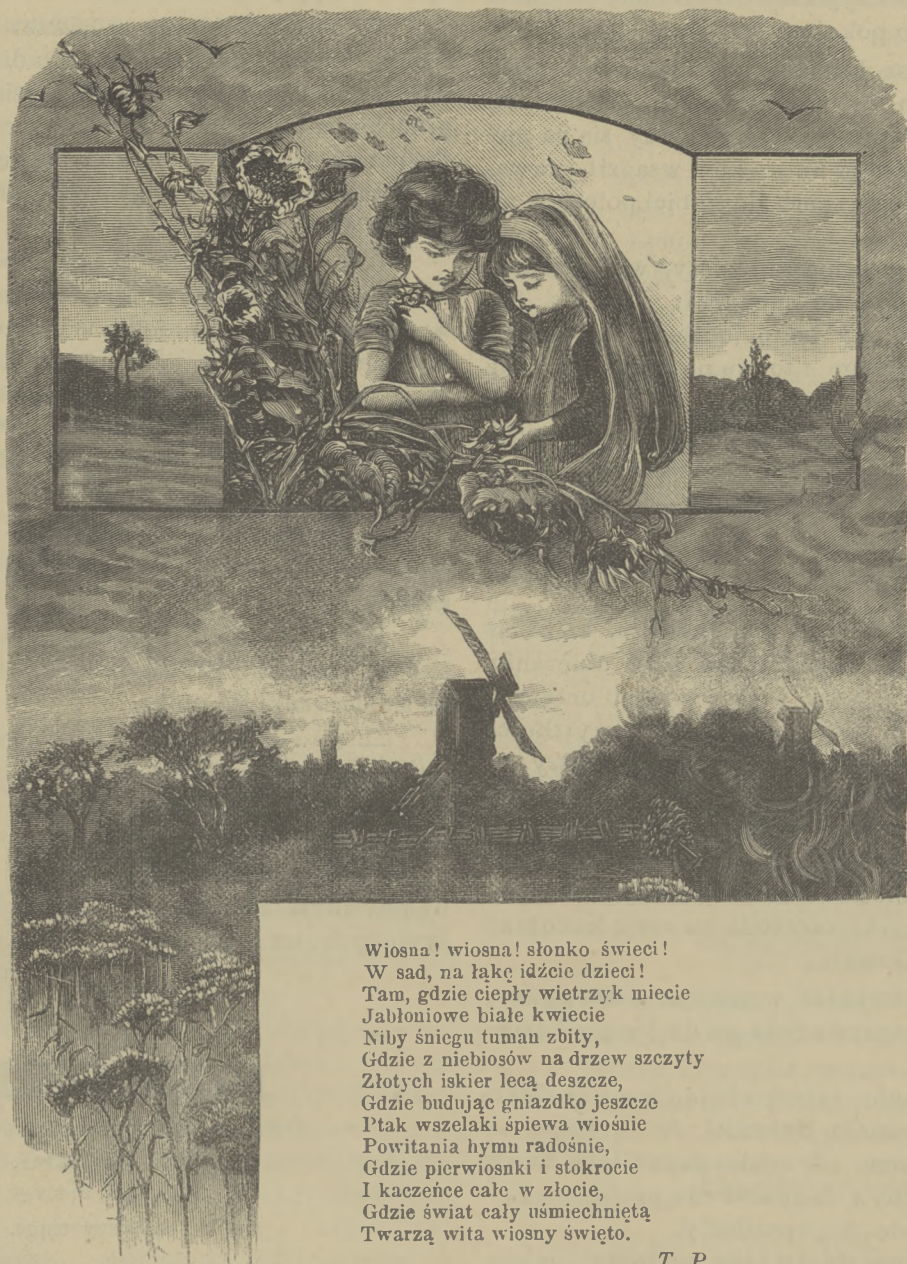
PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

TREŚĆ: W maju, wiersz p. Helenę Bojarską. — List z Warszawy. — Z wyspy Atlanty, w czytała przez drobnowidz i przepisała Zofia Urbanowska (z drzew.) — Wniebowstąpienie Pańskie (drzeworyt). — Królowa szwedzka, p. Teresę Jadwigę. — Odpowiedź na pytanie w N-rze 11 Wiecz. Rodz. — Lamigłówni i rozwiązania. Dodatek: Wiersz (z drzew.) — Figiel za figiel p. Romanię Kamińską. — Moje dzieci, opowiadanie jednej mamy, p. A. Do. — Lamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Zwalczone uprzedzenie, powieść p. Karoliny Yonge, przekład z angielskiego T. P.

WIECZORY RODZINNE.



Wiosna! wiosna! słońko świeci!
W sad, na łakę idźcie dzieci!
Tam, gdzie ciepły wietrzyk wiecie
Jabloniowe białe kwiecie
Niby śniegu tuman zbity,
Gdzie z niebiosów na drzew szczyty
Złoty iskier lecą deszcze,
Gdzie budując gniazdko jeszcze
Ptak wszelaki śpiewa wiosnie
Powitania hymnu radośnie,
Gdzie pierwiosnki i stokrocie
I kaczęce całe w złocie,
Gdzie świat cały uśmiechnięta
Twarzą wita wiosny święto.

T. P.

FIGIEL ZA FIGIEL.

Państwo Miastowscy, opuściwszy wieś nazawsze, osiedli w Odessie z kilkorgiem dzieci, a stęsknieni do wiejskiego powietrza, po przebyciu przykrój jesieni i zimy, ułożyli projekt wycieczki za miasto, na cały dzień, z dziećmi, korzystając ze święta szkolnego, w pogodny czas majowy.

— Zapowiadam wam jednak, dzieci — rzekł ojciec stanowczym głosem do zebranych przy obiedzie

Dodatek do N. 19, 1891 r.

gromadki — że jeśli które z was nie będzie jutro gotowe na godzinę 9-tą z rana, na spacer nie pójdzie, lecz w domu z Sulimowską zostanie. — A są między wami mazgaje, marudniki, których z łóżka wyciągnąć nie można, i mówiąc to, spojrzał znacząco na siedmioletnią Bołcię i ośmioletniego Cezarka. Spojrzała też na nich znacząco, a nawet ze złośliwym uśmiechem, kilkonastoletnia pokojówka, Marta, zbierając talerze ze stołu, a skoro weszła do kuchni, zawołała do kucharki:

— No, wypłatał teraz dobrego figla tej Boici, od siedmiu boleści, i temu Ceziuniowi wrzaskulowi! Nicze-

go im na jutro na godzinę 9-tą nie nagotuję i zostaną w domu, bo pan jak co powie — nie bójcie się! — dotrzyma słowa. Będzie im spacer!... A już co największa męka, to z tą Bolunią-Lunią! — Zacznieś jej zapinać guziki przy bucikach — a jeszcze ktoś wymyślił te długie, łokciowe buciki — kręci się, podrzuca nogę i wyprawia hece po łóżku, a jak się rozwrzeszczy :

— Na co ty mnie szczypiesz! Czego mnie dusisz! — to pani zaraz z drugiego pokoju :

— Co ty tam robisz Luni! — a raz jak przyleciała zaperzona, to myślałam że mnie wypędzi. Będą-ż oni teraz widzieli spacer swój! — i wykręciwszy się na pięcie, uradowana, jakby kto ją na sto koni wsadził, porwała za konewkę, a śmiejąc się sama do siebie! poleciała po wodę.

Zaledwie drzwi się za nią zamknęły, wbiegła drugimi Bolcia, wołając zdala do kucharki:

— Wie Sulimosia, my jutro jedziemy na spacer, ale to wszyscy co do jednego i to nie na godzinę, ale na cały dzień.

— A wiem Luniu—odrzekła Sulimowska—bo niech Lunia patrzy, kurczęta już poparzone i skumbrya *) się dosmaża — tylko niech się Lunia pilnuje, żeby nie została w domu...

— O! Marta mi wszystko z wieczora przygotuje i zbudzi raniutko,

— Niech-no Lunia Marcie nie dowierza, bo za codzienne kaprysy i krzyki Luni i Cezia przy ubieraniu, chce wam ona figla wypłatać i tak wszystko urządzać, żebyście w domu zostali. Powiedziała, że wszystko co wam potrzebne, tak gdzieś zachowa i zawieruszy, że nic się na porę nie znajdzie.

— Brzydka ta Marta, brzydka, nie kocham jej — zawołała Bolcia, a bródka jej kurczyć się już i drgać do płaczu zaczęła; — Sulimosia to moja śliczna, ja Sulimosię kocham — i obie rączki zarzuciła na szyję kucharki, która ją serdecznie ucałowała.

Za chwilę Bolcia była już w pokoju, a kiwnąwszy paluszką na Cezia, zaprowadziła go do swego kącika za parawan:

— Czy wiesz, Ziuniu, jakiego figla chce nam Marta wypłatać? — powiedziała Sulimosia, że wszystko co nam do ubrania potrzebne, tak gdzieś zapodzieje, że my jutro w domu zostaniemy i na spacer nie pojedziemy.

— Oho! a ja mówię że pojedziemy.

— A jak ona nas nie zbudzi i nie poubiera! — wiesz, że mama nie będzie miała czasu...

— Strach jak ja dbam o Martę! — nie zbudzi ona, to zbudzi Stefcia, Janek, Bronia.

— A prawda! — oto, żeby nam się udało figla jej wypłatać i bez niej się obejść.

— A to sztuka! — przygotujemy sobie wszystko z wieczora i Marcie pokażmy się już ubrani—zaśmiała się serdecznie Bolcia — będzie to figiel za figiel — prawda?

— O, o! i jaki jeszcze figiel!

Pani Miastowska mocno była zdziwiona, gdy Bolcia przysłała ją prosić sama o świeżą bieliznę na jutro

*) Skumbrya — śledzie czarnomorskie poławiane w lecie w ogromnej ilości.

Ćla siebie i Cezia, lecz rada w duszy, że jej jedynaczka zaczyna już sama myśleć o sobie, uściskawszy płowłosą jej główkę, zdała na jej ręce bieliznę i spacerową odzież dla obojga rodzeństwa, dodając: — Marta znajdzie tu wszystko, a jeśli czego brakować będzie, to ją do mnie przyślesz. — Lecz Bolcia zabrawszy pakunek, włożyła go do kuferka Stefcia i prosiła go bardzo, żeby jutro i ją i Cezia w porę obudził.

Tymczasem Marta rzuciwszy okiem przed wieczorem po kątach i nie dojrzawszy żadnego sprzętu na miejscu, jak to nieraz bywało, rada więc, że wypadek sam przychodzi jej w pomoc, udała się na spoczynek, ze złośliwym na ustach uśmiechem, myśląc o tem jaki to jutro będzie krzyk, płacz, gdy wszystko pójdzie tak jak sobie ułożyła.

Rano cisza była zupełna w mieszkaniu, tylko w kuchni krzątała się p. Miastowska z kucharką, upakowując koszyk z jedzeniem i w jadalni dawało się słyszeć brzęczenie szklanek. Zdumiona Marta weszła do kuchni, a zaledwie zaczęła się usprawiedliwiać przed panią, że zasnęła, drzwi od jadalni się otworzyły i wbiegła Lunia całkiem ubrana, prosząc mamy, ażeby jej szarfę związała.

— Przemienienie Pańskie! — wyszepnęła Marta, szeroko usta otwierając, a kucharka z Lunią na cały głos się śmiać zaczęły.

Figiel za figiel wyszedł na jaw wreszcie, a p. Miastowski, wzięwszy Bolcię na kolana i przywoławszy Cezia do siebie, rzekł do nich:

— Czy wiecie moje dzieci, co byście zyskali na tem, gdybyście codzień taki figiel urządzali? Oto zamiast zwiedzać raz na lato nadmorskie śliczne miejscowości używalibyście tej przyjemności parę razy na miesiąc, bo drogo opłacona służąca, którą wyłącznie dla was się trzyma, byłaby zbyt cenna; to zaś, co kosztuje jej utrzymanie, pokryłoby koszt wycieczek takich za miasto.

Romania Kamińska.

MOJE DZIECI.

OPOWIADANIE JEDNEJ MAMY.

P. A. DC.

(Dalszy ciąg).

— Nie żartuję, moje dziecko; głosu wprawdzie słyszeć nie możesz, ale jeżeli zechcesz, nauczę cię rozumieć mowę literek... nauczę cię czytać.

— Ach mamusi, to tak trudno!

— Nie próbowałaś nigdy, to nie możesz wiedzieć; a znasz przecie przysłowie: „Chcącemu nie ma nic trudnego

— Pierwsza lekcya nie trwała długo; mama nie chciała zrażać i męczyć Helenki, po kwadransie medytacyi nad niemożliwym połączeniem b-a, c-a, d-a w jedno brzmienie, mała uczennica wróciła do swoich zabawek, które po ciężkiej pracy, tem miłszemi jej się wydawały.

Lekcye czytania szły dalej i dalej, co dzień nauka sta-

wała się łatwiejszą; już nawet małe a łatwe zdania udało się Helenie przeczytać bez omyłki. Nie śmiecie się wy starsze dzieci, coście już utrapień i ciężkich zgryzot przy sylabizowaniu zapomnieli... przekopać się zwycięsko przez wały i niebotyczne góry usypane z samych okropności jak: barszcz — chrząstka — czczość — szczerb — zmierzch i setki innych, to na pięcioletnie siły i rozum nader ciężkie zadanie. Kto jednak raz te trudności pokona, zdobywa wielkie i wspaniałe królestwo, a stanąwszy na wyżynie, na którą piął się z takim znojem, spogląda z góry na śliczne a dotąd nie znane przestwory, które od tej chwili jego są własnością. — Nie przesadzam wcale, dzieci drogie; każde z was przyzna, ile przyjemności zawdzięcza pięknym powieściom, podróżom i opowiadaniom historycznym. Z książek poznajecie dalekie a ciekawe kraje, których może nigdy w życiu zwiedzić nie będziecie w stanie; książki opowiadają wam o bohaterskiej przeszłości narodów, budząc w młodych serduszkach miłość i zapał do dobrego. Książki opowiadają w sposób dla wieku waszego przystępny o wynalazkach i zdobyczach naukowych; wreszcie książki dla młodszych dzieci zachwycają czytelników cudownymi powiastkami, w których nawet wróżki, chochliki i różne moce nadludzkie spotykać się dają. Pamiętam dobrze, jak przed trzema laty, po przeczytaniu „Gucia czararowanego.“ Jerzy wdychał i marzył całymi dniami o dobrej pani, któraby go w muszkę zamienić chciała... choćby jak Gucia na jeden dzień tylko — choćby tylko na jedną godzinę.

Dzieci w ogóle bardzo lubią opowieści mające w sobie coś niezwykłego — czarodziejskiego. Wyobrażenia ich bujna sama sobie buduje złote pałace na szklanych górach; zwierzęta mówiące — to mi dopiero zwierzęta godne uwagi — wróżki, czarownice i czarodzieje, to istoty, z którymi przebywać byłoby błogo; słowem jest tak charakterystyczną cechą ludów w stanie dzieciństwa, są baśnie tak też cechą dziecięcego umysłu jest upodobanie do cudowności.

Po miesiącu nauki, Helenka czytała wcale płynnie ku wielkiej radości mamy. Mama też, chcąc jej dodać bodźca do dalszej pracy, zaprowadziła raz córeczkę do księgarni; kazała podać najrozmaitsze bogato ilustrowane powiastki i pozwoliła wybierać. Helenka ze zdumieniem i ciekawością przypatrywała się pięknym oprawom czerwonym i niebieskim, studyowała tytuły, przerzucała kartki, oglądała obrazki... ach jak trudno zdecydować się na jedną książkę, kiedy wszystkie takie śliczne! Nareszcie gdy czas nagiął, a mama trochę niecierpliwie się zaczęła, padł wybór na podróż Gulliwera do liliputów. Sympatya ta Helenki do liliputów miała bardzo ważną rację bytu: przed dwoma tygodniami bowiem przejeżdżało przez Kraków towarzystwo dramatyczne, zawierające w swem gronie kilku karzełków i karliczek. Towarzystwo to dało parę przedstawięń w teatrze, i na jedno takie widowisko mama zaprowadziła swoją dzieciarnię. Wspomnienie zabawnych i sprytnych karzełków, było powodem, że Helenka wybrała Guliwera i wróciwszy do domu z największą skwapliwością wzięła się do czytania. Czytanie to różne jej na myśl przywodziło uwagi, rozmaite budziło pragnienia.

— Ach, Stasiu — rzekła raz do brata — czybyś ty chciał widzieć prawdziwych liliputów, ale prawdziwych, nie takich jak w teatrze, tylko malutkich, malusieńkich...

— Ej! — kiedy to wszystko bajki; ludzi na dwa cale wysokich niema wcale na świecie.

— Ty bo nigdy w nic nie wierzysz! A jak się Panu Bogu podoba to może stworzyć człowieczków takich małych i cieniutkich jak szpilki.

— No pewno... ja też nie przysięgam, ale mi się tylko tak zdaje, że nawet tak małych ludzi jak lalki na świecie niema.

— Ach, Boże! jakabym ja była szczęśliwa, żeby mi się choć parka dostała! Mieszkaliby sobie wygodnie w domku lalki, tam są dwa spore pokoje, a na co im więcej; ja bym o nich pamiętała jak matka. Wszystkoby dla nich chowała z obiadu, sprzątałabym w ich mieszkaniu, szyła bieliznę, sukienki, wynosiłabym ich na ganek jakby było ciepło, a w zimie woziłabym ich na spacer w moim zarękawku, byliby zemną bardzo szczęśliwi!

— A jakby im się kiedy zachciało podróżować bez twojej wiedzy; pomyśl, co to za straszne nieszczęście mogłoby z tego wyniknąć... n. p. wychodzą z domku, nikt ich naturalnie nie spostrzega, łążą po wszystkich pokojach, błądzą, nie mogą drogi znaleźć z powrotem... przerażeni siadają w kąciku pod fotelem lub kanapą. Tata wchodzi do pokoju, a że ma buty skrzypiące, więc oni myślą że to grzmoty, albo ryk dzikiego zwierzęcia; chcą się jeszcze bezpieczniej schować i kładą się na podłodze pod dywanem. Ty nie wiedząc o niczem wpadasz do pokoju, biegniesz prędko, nogą na nich nadeptujesz... krak! już po liliputach!

(d. c. n.)

S Z A R A D A. od Syreny dla Amaty.

Pierwsze litera; a drugie i trzecie
Murzyn z trzciny, a biały ze słomy plecie,
Wszystko osóbką co szaradę zgadnie,
Gdy ją o to poproszę bardzo ładnie.

Łamigłówka kropkowana.

D.....: K.....: n.. z.....: z...
Z...: b....., n.....: n.....

Zamiast jednej kropki postawić samogłoskę, a w miejscu dwóch, spółgłoskę i odczytać z znane przysłowia.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 17-go.

S z a r a d y: Ja—go—dy.

Łamigłówki sylabowej:

1. Rondel. 2. Antylla. 3. Florencya. 4. Adolf.
5. Elba. 6. Luksor.

R a f a e l.

Skrzynka do listów.

Łamigłówkę, o którą pyta **Apecides**, odebraliśmy a po sprawdzeniu osądzimy. Odpowiedzi nie mogą być dawane tak prędko, jakby sobie tego życzyli niektórzy z naszych korespondentów. Rozumie to dobrze **Lirenka** i za tę uprzejmą wyrozumiałość serdecznie jej dziękujemy, życząc jej jak najprędzszego powrotu do zdrowia po tak ciężkiej chorobie.

Liścik **Synogarliczki z klatki** doszedł rąk naszych, również jak list **Czarnoksiężnicy**, którą mama do dobrego „namawia“, jak to zresztą zawsze mamy czynić zwykły.

Całem sercem podzielamy smutek twój, kochana **Szara Wiśko**, i tem wdzięczniejsi ci jesteśmy za pamięć, jakiej dajesz nam dowody.

Mania Wiel. oraz **Mała Laszka** powierzają naszej opiece liściki, które wszakże czekać muszą swjej kolei. Znamy pewną 10 letnią osobkę, która powinna się nazywać „małą... ciekawską“, ale którą pomimo to nazwalibyśmy chętnie — małą pocieszką.

Cykliście i Gwoździkowi bardzo dziękujemy za obdarzenie nas łamigłówkami.

Nic nie napisałaś „niestosownego“, **Synogarliczko**, a początek powieści, która cię zajmuje, chętnie ci posyłamy również jak i **Zosi Rz.**

Kalinka z pod Grochowa i **Świtezianka** nadesłały bardzo dobre rozwiązania łamigłówek, a **Jaskółka z nad Tykiczu** dobre rozwiązanie rebusu. Ptaszyna ta wie zapewne, że liściki do współczelniczek powinny być pisane na innej kartce niż ta, na której mieści się liścik do nas. Przy tej sposobności prosimy naszych czytelników, aby nie przysyłali więcej nad jeden od razu liścik, bo i tak zalega ich mnóstwo.

Wisienka Papy, a z nią razem „cztery czytelniczki z Woj.“ proszą, aby niektóre wypracowania przesłane na konkurs były drukowane w *Wieczorach*; jest to do skutecznienia niepodobnem. Dużo mamy do tego powodów, które wyluszczać nam trudno w kilku wierszach w jakich się mieścić mogą odpowiedzi, na które nie mamy więcej miejsca,

Za życzenia złożone nam przez **Złotą Przędę** dziękujemy. Masz wielką w tem racją, że miłość ludzka jest jednym z najdroższych na świecie skarbów.

Ewelinie D. Wyraz *inkurtowiny* (nie *inkrutowiny*) oznacza nie przenosiny a właściwie wprowadzenie się do nowego, nie zamieszkiwanego dotąd domu. Wyraz to czysto litewski: „inkurtuwias“, pochodzi od słowa „kurt“ palić „inkurt“ rozpalać, — a zastosowanym został tu dla tego, że w stariej Litwie obrządek poświęcenia domu, rozpoczął się od rozpalania ognia na nieużywanem dotąd palenisku — zarzewie od tego ognia przechowywano dalej starannie, jako talizman szczęścia i błogostawieństwo dla rodziny. *Litwinka.*

Kochana **Sosno!** Chciałabym się z tobą zapoznać, mam lat 8, jedną siostrę **Jadzię**, na imię mi **Zosia**, mieszkam w Warszawie; proszę, cię napisz mi gdzie mieszkasz, wiele masz lat, jak się nazywasz i co ci się najwięcej podobało w *Wieczorach*? bo mnie **Kulig**. Całuję cię. *Paproc z nad Utraty.*

Kochana **Sarenko z nad Morocz**! Ponieważ jesteśmy siostrzyczkami, bo mamy jednakowe pseudonimy, chciałabym więc bardzo korespondować z tobą. Napisz mi, jak się nazywasz? Gdzie mieszkasz? Ile masz lat? Ja nazywam się **Kazia W.** mieszkam w **Libawie** i mam lat 11. Ściskam cię po tysiąc razy. *Sarenka z nad Baltyku.*

Lubym przyjaciółczkom w *Wieczorach* z nowego świata serdeczne pozdrowienia przesyłam! Wam zaś moje drogie **Chmurko** siostrca, **Gałązko Paproci** i **Poranku** majowy odwzajemniam się serdecznem słówkiem i tysiącem uścisków. *Brzydotka z nad Tamizy.*

Kochana **Gwiazdka Nadziei!** Ja już oddawna czytuję *Wieczory*, lecz nie pisałam jeszcze do żadnej z was. Do ciebie pierwszą się odzywam, gdyż jesteś w moim wieku. Należałam także do

ostatniego konkursu. Jak ty się nazywasz i gdzie mieszkasz? Mnie na imię **Klemusia**. W *Wieczorach* najbardziej mi się podoba „Z wyspy **Atlanty**“, a tobie? Odpisz jak najprędzej, będzie to pierwszy list, który przez *Wieczory* otrzymam. Wszystkie kochane korespondentki serdecznie pozdrawiam. *Chmurka Lipcowa.*

Droga Srebrna Roso, piszę do ciebie, stosując się do twego życzenia. Jestem o dwa lata młodszą, na imię mi **Marta**, mieszkam na wsi. Donieś mi, proszę, jak ci na imię. Będę czekała twę odpowiedź z niecierpliwością. *Jaskółka z nad Wili.*

Droga Błyskawico! Dziękuję ci serdecznie za twoją odezwę. O mnie pewno już wiesz wszystko z liścików do innych panienek, donoszę ci, że mieszkam na L., uczę się w domu i jestem dość żywa. Czy należysz do konkursu? **Biała Perelko** i **Ostróżko**, co porabiacie? Całuję was miliony razy i proszę odpiszcie. **Błękitną Kokardkę** zapytuję czy chce ze mną korespondować i całuję serdecznie. *Kulka śniegowa.*

Nie odezwałabym się pierwsza do ciebie, kochana **Lilijko z n. B.** gdyby nie twój liścik w Nr. 48 *W. R.* W zamian za to ułożyłam dla ciebie łamigłówkę, ale nie wiem czy będzie wydrukowaną. *Lampa Błyskawiczna.*

Droga Iskro z W. Przeczytałam twój liścik w *Wiecz.* i pragnę ci na niego odpowiedzieć. Noszę imię **Anna**, mam lat 10, mam jedną siostrę i trzech braci. Napisz mi coś o sobie, prosi cię o to bardzo twoja **Zazulka**.

Kochana **Gałązko Paproci!** Dla czego wcale mi nie odpisujesz? Ja uczę się teraz w domu, ale od wakacyj pójdę do gimnazjum. Czy należałaś już kiedy do konkursu? bo ja jeszcze nie miałam odwagi. Widuję czasem **Dola**. Jaka powieść w *Wieczorach* najwięcej ci się podoba? bo mnie „**Druga Matka**“ i „**Z wyspy Atlanty**“. Całuję cię i ciocię **Felę**. *Kureczka z nad Ikwy.*

Chociaż cię nie znam, kochany **Pługu poleski**, lecz z listu twego do **Odważnego Pływaka** wiem, że mieszkasz na wsi i że będziesz zdawał egzamin do II kl. Ja mieszkam w Warszawie i chodzę do I-szej klasy, mam 9 lat skończonych. Może się kiedy poznamy, a teraz ofiaruję ci łamigłówkę. *Bystry koń.*

Bardzo mi się podobała twoja powiastka „**Mała rzecz**“ i t. d.” **milutka Wiochno z pod Lublina**. Jestem z tobą w jednym wieku. **Poranku** majowy, mieszkam w **gub. Woł.** i będę się uczyła przy nauczycielce w domu. — **Droga Gałązko paproci**, posyłam ci łamigłówkę, lecz nie wiem czy będzie drukowaną. **Lilijko z nad Wili**, **Różyczko**, **Niezapominajko z Zacisza**, czy lubicie czytać nasze kochane piśmenko? Czy **Munka z Ustronia** i **gama C-dur** mieszkają w **Białogrodce**? Odpiszcie prędko i przyjmijcie uściśnienia od **Białego Motylka**.

Przeczytawszy twój liścik do **Sosenki**, kochana **Figlarko**, odzywam się do ciebie; jesteśmy w jednym wieku bo i ja niedawno skończyłam także 12-ty rok; z nauk najwięcej lubię historję i języki. Mam nadzieję, że się kiedyś poznamy, proszę cię odpisz i donieś jak się nazywasz i gdzie mieszkasz. *Szczebiotka.*

Kochana **Gałązko Heliotropu!** Z przyjemnością będę z tobą korespondowała. Mam lat 14, mieszkam na **Wołyniu**, na imię mi **Henryka**. Co ci najwięcej się podobało w *Wieczorach* przeszłorocznych? Czy „**Druga Matka**“ podoba ci się? bo mnie bardzo! Czy będziesz należała do konkursu? Zgadnij kto jestem. Kochana **Polna Różo**, jak się nazywasz? Ciebie znam tylko z widzenia. Czy ci się podobał „**Kulig**“? Odpisz koniecznie *Leśnąj konwali.*

Droga moja Brzydotko z nad Tamizy! Czuję taką dziwną sympatyę dla ciebie, że choć nie mam nadziei abyś mi odpisała (nie mam szczęścia do korespondentek) raz jeszcze zwracam się do ciebie, bo może nie zapomniałaś **Gwiazdy**, do której taki ładny wierszyk napisałaś. Napisz słów kilka. Wiem że jesteś teraz w **Ameryce**, czy zawitasz kiedy do nas? Takbym cię chciała poznać! Całuję cię i ściskam serdecznie zawsze cię kochająca **Złota przędza ex Gwiazda**.

Na kolonie letnie złożyli:

Adzia M. i **Ludwisia I.** rs. 4. — **Romcio** i **Marychna S.** **Halinka** i **Stasia L.** rs. 2 kop. 50.